

Nr 265, 13 listopada 1987 r.

»DZ« ZE

665

Poznańskie dni z Krzysztofem Pendereckim

»Czarna maska«

już
w Polsce

MAREK SKOCZA

Poznań oszalał. W najlepszym sensie, najpierw muzyką Karola Szymanowskiego, a dzień później oddaniem dziełom Krzysztofa Pendereckiego. Monograficzny festiwal WOSPRIV otwiera pełną wigor i jak zawsze oratorskiego piękna gawędą papięta polskich recenzentów Jerzego Waldorffa. Kto, jak on, o dawnym Poznaniu i jego spotkaniach z twórcą „Harnasiów”, za pół wieku równie barwnie i żywo przywoływać będzie październikowe dni? Wspominać będzie można sporo. Polską premierę „Czarnej maski” Krzysztofa Pendereckiego, pierwsze poznańskie wykonanie jego „Polskiego Requiem” (z udziałem naszego Henryka Grychnika) pierwszy polski, po siedmiu zagranicznych, doktorat honoris causa nadany Krzysztofowi Pendereckiemu przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza.

Organizacyjna bystrość i sprawność poznaniaków dała im pierwszeństwo, z których przynajmniej dwa wywołały zazdrość w całej Polsce. Co by bowiem nie mówić o atmosferze dwóch poznańskich dni — chwilami światowej, momentami nieco prowincjonalnej — przecież jej kulturotwórcze znaczenie dla życia miasta trudno przecenić. Właśnie tak zapisuje się najpiękniejsze karty własnych dzieł. A jeśli dodać do tego autentyczny sukces?

Spełnił się już przed podniesieniem kurtyny w Teatrze Wielkim. Gdzie bowiem ostatnio widzieliśmy równocześnie całą operową Polskę wraz z wystawnikami wielkich scen i festiwali, m.in. w Kanadzie, Nowym Jorku, Bergen, Sofii, Brukseli, Kopenhadze, Berlinie Zachodnim, Brnie czy Hanowerze? Z tego powodu, dla poznaniaków premiera dzieła powstałego na zamówienie festiwalu w Salzburgu — po prezentacjach ubiegłorocznych tamże i w Wiedniu, ale przed już pewnymi realizacjami w Santa Fe (USA) i Warszawie — odbyła się nie 25 października, a dwa dni później. „Uprzejmie przepraszamy — tekst taki wywieszone przy kasie — za minimalną ilość biletów przeznaczonych do sprzedaży, ze względu na niezwykle w historii teatru zainteresowanie prasy i przyjazd wielu gości z kraju i zagranicy”.

Kto nie zdołał obejrzeć „Czarnej maski” w dwóch pierwszych spektaklach czekać może na 14 listopada i potem dwukrotne prezentacje w każdym miesiącu. Czy do Poznania warto się wybrać? Warto, a miłośnikom opery odpowiedź nawet: trzeba! Dla miłośników jedynie popisów wokalnych w dziewiętnastowiecznej operze włoskiej, „Czarna maska” może być pewnym orzechem nie najłatwiejszym do zgryzienia, ale dla tych, którzy kochają operę — muzyczny teatr, będzie to uczta. Bez wątpienia bowiem poznańska premiera jest najdoskonalszym spektaklem teatralnym, jaki ostatnio możemy podziwiać na naszych scenach.

O samym dziele, po jego ubiegłorocznej prapremierze salzburskiej pisało się i u nas już sporo. Przypomnę więc tylko, iż libretto w języku niemieckim Krzysztof Penderecki i reżyser prapremierowej inscenizacji Harry Kupfer, przysposobili z zapomnianej sztuki laureata Nagrody Nobla Gerharta Hauptmanna „Die schwarze Maske”. Penderecki na nowo odkrył tę zapomnianą jednoaktówkę, która w 1929 roku poniosła klęskę i nie była już wystawiana. Sam autor twierdził, iż domaga się ona muzyki, zarówno wynikającej z tekstu, jak i dopowiadającej, określającej atmosferę około stu minut w domu burmistrza w Bolkenhain na Śląsku.

Jest zimowy dzień 1662 roku, krótko po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Atmosfera karnawału spleta się ze strachem przed szalejącą zarazą. Po koszmarach wojen religijnych do jednego stołu czcigodnej burmistrzowej Benigny zasiadają w towarzystwie dam — katolicki opat, pastor protestancki, żydowski kupiec, hugenot, jansenista i wolnomyśliciel. Każdy z nich żyje jednak

przeszłością, ujawniając siły ponadnaturalnej rzeczywistości, wciągające wszystkich w symboliczne danse macabre. Krótkie spotkanie podczas którego umiera główna bohaterka i zdarza się tajemnicze morderstwo. Staje się przypowieścią o małych sprawach życia i wielkich, o tolerancji i jej braku, dobru i złości, radości i ciężarnej istnienia, miłości i nienawiści: jest tu polityka i seks.

To rozdarcie świata Krzysztof Penderecki oddaje w „Czarnej masce” językiem brzmieniowym bliskim jego „Pasji”, ale zarazem fascynująco świeżym. Jak zauważył Janusz Ekiert: „Czarna maska” jest dziełem wyrafinowanym i żywiołowym. (...) w którym połączenie najważniejszych cech, dążeń, przeobrażeń stylu Pendereckiego osiągnięto apogeum dojrzałości: szmerowo — dźwiękowe mgławice i romantyzm brzmienia, polifoniczne techniki, archaiczne i wirtuozowskie melodie, żart, ekstaza i klimat ludzkiej udręki ocierającej się o wieczność”.

Krzysztofowi Pendereckiemu stawia się czasem zarzut zdrady awangardowych ambicji i zżeczne podbijanie publiczności. „Czarna maska” będąca powrotem do „oper literackiej”, a jeszcze nie pozbawiona — wspaniałych w swej celności — cytatów, a nawet autocytatów, może być kolejnym tu argumentem. Czyż wszakże w dobie, gdy głosi się fałszywy śpiew a nawet śmierć opery, niezwykle dramatyczna „Czarna maska”, znakomicie wykorzystująca współczesne środki muzyczne, wraz z literackim pierwowzorem, zespolonym z nowoczesną strukturą dźwiękową, nie tworzy nowej wartości i wskazania ku którejś wiedzy, drodze, wskazania właściwego awangardzie?

Przynosi postęp również stawianiem bardzo wysokich wymagań wszystkim realizatorom dzieła. Tu już nie wystarczy perfekcyjny śpiew, potrzeba aktorów. Nie wystarczy wejść dokładnie na wskazane dyrygenta, niczym jest jedynie logiczne ułożenie scenicznego działania. Jeśli to prawda i jeśli prawdziwie opisano tamtą realizację, to zaryzykowałbym stwierdzenie, że źródłem polskiego sukcesu może być absolutna pokora wobec partytury Krzysztofa Pendereckiego. Tam były pewne pomysły z lustrzaną kurtyną, tu — nic z in-

niczających fajerwerków. Całość okazała się nim być.

Znakomicie spisała się orkiestra pod dyrekcją Mieczysława Donajewskiego, który pysznie poprowadził również solistów. To dzieło ma bardzo rozbudowany zespół perkusyjny, wymaga więc wielkiej precyzji, by nie zniweczyć w nim tego, co tworzy operę. Kunstem popisać się musieli więc i soliści. I popisali, zwłaszcza Ewa Werka w głównej partii Benigny (z 20 minutowym(!) monologiem), Joanna Kubaszewska w karkołomnej wokalne ekwilibry styce partii Arabelli, Aleksander Burandt (służący Jedidja), Radosław Zukowski (kupiec żydowski Perl), Wiesław Piwowarska (Daga) oraz Józef Kosiński, Urszula Jankowiak, Piotr Liszkowski, Ja-



Ewa Werka w przejmującej partii wokalo-aktorskiej, pierwsza polska wykonawczyni roli Benigny, we frapującym dziele Krzysztofa Pendereckiego „Czarna maska”.
Foto: Z. Staszyszyn

nusz Temnicki, Marian Kępczyński, Tomasz Zagórski, Jerzy Kulczycki, Jolanta Podlewska, Michał Marzec, Wiesław Bednarek, Jerzy Fechner, oraz tańczący — Jacek Szczytowski (w masce) i Wacława Górny-Rann (Anioł Śmierci).

Piękną w stylowej czystości scenografii stworzyła Ewa Starowieyska, która wyraźnie też wyodrębniła — wokół stołu, za oknem i na piętze oraz na schodach — trójpłaszczyznowość niezwykle złożonego dzieła. Inscenizatorem i reżyserem jest Ryszard Peryt. Fascynująca jego wierność muzyce czuje się w każdej sekundzie.

Spory traktat można o tym napisać, wskażę więc jedynie przykładowo sceny z tancerzem w masce i Aniołem Śmierci, wyegzekwowanie od solistów bardzo zindywidualizowanego ruchu, czy porywające wizyjnym oddaniem muzyki chwile konwulsyjnego śmiechu Arabelli i śmierci Jedidji Poltera.

Przypisuję to Ryszardowi Perytowi, bowiem — jak wynika z programem — choreografa przy tym nie było. Poznański reżyser nie wieńczy dzieła tańcem śmierci — jak to sugeruje wiele omówień, u niego już od pierwszej sceny dzieje się, na różnych poziomach rzeczywistości przejmujące danse macabre. Stajemy tu przed rzeczą jakby nieprawdopodobną — Ryszard Peryt nie interpretuje partytury Krzysztofa Pendereckiego. Wsłuchuje się w nią wiernie, w wymiarze absolutnym i frapującym.

Dzięki temu oddaniu dzieła, widz sam musi podjąć próbę rozszyfrowania jego wszelkich znaczeń. Kompozytor i za nim reżyser sprawy zasadnicze dotyczą jedynie, sygnalizują, oceny i ich wszelkie konotacje pozostawiając naszej świadomości. Z tego względu „Czarna maska” jawi się utworem niezwykle pojemnym, frapującym nie tylko i myślę, że nie tylko teraz.